EXPRESS CODZIENNY

RED. Stefan Kiedrzyński WYD. Stanisław Kmera Kielce, Ks. B. Bandurskiego 13, tel. 12-25. Radom, Żeromskiego 31

10 GR.

Piątek 23 kwietnia 1937 r.

Zajścia w Radomiu

Jeden z demonstrantów ciężko raniony zmarł w szpitalu

PAT donosi z Kielc: W dn. 21 kwietnia r. b. w godzinach rannych przed gmachem Funduszu Pracy w Radomiu zebrał się tłum bezrobotnych w liczbie paruset osób i usiłował wtargnąć siłą do gmachu, wybiwszy uprzednio szyby w biurach Funduszu Pracy i w mieszczącym się obok towarzystwie dobroczynności „Kropla mleka".

W lokalu „Kropli mleka" znajdowała się wówczas większa ilość dokarmianych przez towarzystwo niemowląt i drobnych dzieci ubogich rodzin radomskich.

Wezwania trzech policjantów, pełniących służbę przed gmachem Funduszu, nie odniosły skutku. Przeciwnie — pod burzony tłum natarł na nich obrzucając ich kamieniami.

Działając w obronie własnej, policjanci zmuszeni byli użyć broni. Jeden z nacierających napastników Walenty Kwietniewski został ciężko raniony i przewieziony do szpitala niebawem zmarł.

Przybyły na miejsce zajścia oddział policji przywrócił spokój, rozpraszając zebranych i zatrzymując kilkunastu prowodyrów.

Zmarła, licząc 123 lata

We wsi Krasna, gm. Szczeczyńskiej, zmarła Anna Rucko wa w wieku lat 123. Zmarła do ostatniej chwili życia zachowała dobrą pamięć oraz słuch. Powodem zgonu było przeziębienie. Zmarła pozostawiła wnuka, który liczy dzisiaj 84 lata.

Wojska rządowe na przedmieściach Toledo?

Pięć składów amunicji wyleciało w powietrze

MADRYT. Korespondent Havasa donosi, że według niepotwierdzonych dotychczas wiadomości, wojska rządowe znajdują się o 3 kb na południe od Toledo.

Przednie straże wojsk rządowych dotarły już podobno do przedmieść tego miasta.

Operacje wojsk rządowych na tym froncie otoczone są ścisłą tajemnicą. zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, że przebieg ich jest pomyślny.

Powstańcy ostrzeliwani hura ganowym ogniem artylerii, zmuszeni są do ciągłego cofania się.

W dniu wczorajszym wojska rządowe po przeprowadzeniu gwałtownego przygotowania artyleryjskiego zajęły kilka linii okopów. Podczas gdy wojska rządowe czynią metodyczne z góry przewidziane postępy odnosi się wrażenie,że powstańcy tracą z dniem każdym na tym odcinku swobodę ruchów.

Wczoraj rano ostrzeliwała artyleria rządowa ponownie Toledo. Trzy wytwórnie prochu oraz 5 składów amunicji, wyleciało w powietrze. Pociski artylerii uszkodziły również szpital wojskowy. W akcji brało również udział lotnictwo rządowe, które obrzuciło bombami szereg ważnych obiektów wojskowych.

RABAT. Komunikat radiostacji w Sevilli donosi: Rozpoczęta ofensywa powstańcza na Bilbao doprowadziła w dniu wczorajszym do szeregu dalszych zdobyczy, m. in. punktów oznaczonych numerami 807 i 788, na odcinku Durango.

Na południowym odcinku Pennaroya powstańcy odparli nieprzyjacielski atak na Cala Iraveno. Wojska rządowe cofając się pozostawiły na polu bitwy wiele materiału i zabitych.

MADRYT. Komitet Obrony Madrytu ogłosił w południe komunikat donoszący, że na froncie madryckim trwa intensywna wymiana strzałów artyleryjskich, szczególnie na odcinku Carabanchel i Garabitas.

Na froncie Jarama powstańcy na skutek ruchu oskrzydlającego oddziałów rządowych opuścili pozycję pierwszej linii pod miejscowościami Morata i Maranosa.

Samoloty rządowe ostrzeliwały skutecznie dworzec oraz fabrykę broni w Toledo.

Rezygnacja Polakiewicza

z prezesury Związku Gmin Wiejskich

W dn. 20 b. m. odbyło się posiedzenie rady naczelnej Związku Gmin Wiejskich R. P., wybranej na zjazdach wojewódzkich.

Rada naczelna przyjęła do wiadomości zatwierdzającej pisemną rezygnację dr. Karola Polakiewicza ze stanowiska prezesa zarządu Związku Gmin Wiejskich R. P.

Rada naczelna postanowiła zwrócić się do generała broni Żeligowskiego o przyjęcie stanowiska prezesa.

Nadzwyczajna komisja rozjemcza

dla przemysłu budowlanego w Warszawie

Minister Opieki Społecznej p. Zyndram-Kościałkowski powołał nadzwyczajną komisję rozjemczą dla przemysłu budowlanego w Warszawie.

Komisji tej przewodniczyć będzie główny inspektor pracy dyr. Klott. Orzeczenie nadzwyczajnej komisji rozjemczej ustali warunki pracy i płacy robotników budowlanych w Warszawie na okres od 1 kwietnia r. b. do 1 kwietnia 1938 r.

Dotychczasowe orzeczenie obowiązywało do 1 kwietnia r. b.

Wyjazd min. Becka do Rumunii

W dniu wczorajszym wyjechał do Bukaresztu z oficjalną wizytą minister spraw zagranicznych p. Józef Beck z małżonką.

Z p. ministrem Beckiem udali się do Bukaresztu naczelnik wydziału prasowego M. S. Z. p. Wiktor Skiwski, zastępca naczelnika wydziału wschodniego M. S. Z. p. Tadeusz Zaziuliński i sekretarz osobisty ministra p. Paweł Starzeński.

Odjeżdżającego z małżonką ministra, żegnali na dworcu: charge d'affaires poselstwa rumuńskiego w otoczeniu członków poselstwa i wyżsi urzędnicy M. S. Z.

Śmierć dzieci w płomieniach

70 poparzonych podczas wybuchu filmu

Wczoraj wieczorem w miejscowości Kilingi w południowej-Estonii w szkole powszechnej nastąpił wybuch filmu pod czas wyświetlania.

Pociągnęło to za sobą katastrofalne następstwa. W szkole było obecnych przeszło 100 dzieci obojga płci. Płomienie odcięły dzieci od drzwi, a ich ubrania wkrótce zaczęły się palić.

Powstała niesłychana panika. Dzieci zaczęły tłoczyć się do okien, niektórym udało się wyskoczyć na podwórze z pierwszego piętra. 4 dzieci zginęło w płomieniach. 70 doznało obrażeń cielesnych i poparzeń. Stan 50 wzbudza poważne obawy.

Włochy nie opuszczą Austrii

Przed spotkaniem Mussoliniego z Schuschniggiem

RZYM. „Stampa", omawiając w korespondencji z Wiednia spotkanie kanclerza austriackiego Schuschnigga z Mussolinim, zauważa, że w ostatnich czasach prezydent Republiki Czechosłowackiej Benesz wystąpił pod adresem Austrii z nowym projektem zbliżenia politycznego i gospodarczego.

Podkreślając, że Rumunia i Jugosławia odnoszą się nieprzychylnie do projektów Benesza, dziennik wyraża przekonanie, że również kanclerz Schuschnigg nie zgodzi się na propozycje Czechosłowacji.

Austria kanclerza Schuschnigga — pisze „Stampa" — nie chce być narodowo - socjalistyczna, ale równocześnie nie chce zdradzić ideałów Seipla i Dollfussa.

Ideały te, polegające na obronie niemieckiego charakteru Austrii, nie dałyby się pogodzić z jakąś kombinacją polityczną, skierowaną przeciwko Niemcom.

„Giornale d'Italia" stwierdza, że wbrew fałszywym plot kom rozsiewanym za granicą, Włochy nie zaprzestaną interesować się losami Austrii, dowodem czego jest spotkanie Mussoliniego z Schuschniggiem w Wenecji.

W przeciwieństwie do sztywnych projektów naddunajskich, wysuwanych przez Paryż i Pragę, obliczonych ostatnio również na wciągnięcie Austrii, Włochy dawno już po siadają plan współpracy bardziej elastyczny i realny.

Pierwszą zasadą tego planu jest, że nic nie może być dokonane w basenie naddunajskim bez Włoch i Niemiec.

Druga zasada głosi, że różne interesy mocarstw winny być w basenie naddunajskim uzgodnione na zasadzie równości z wyłączeniem wszelkich tendencyj monopolistycznych.

„Gazetta del Popolo" poruszając sprawę restauracji Habsburgów, zauważa, że rząd austriacki okazywał w tej materii dużo przezorności i nic nie wskazuje, aby taka polityka miała być zmieniona.

Oskarżeni o najście na Myślenice

staną wkrótce przed sądem

Prokuratura Sądu Okręgowego w Krakowie doręczyła akt oskarżenia 49 współoskarżonym o najście w r. ub. inż. Doboszyńskiego wraz towarzyszami na Myślenice. Z 49 oskarżonych, 16 pozostaje od czasu aresztowania w więzieniu. Rozprawa przeciwko wymienionym odbędzie się przed trybunałem Sądu Okręgowego w Krakowie.

Sprawa samego inż. Doboszyńskiego będzie przedmiotem osobnej rozprawy sądowej przed sądem przysięgłych

Spłonęła największa fabryka dykty

700 robotników postradało pracę

Wczoraj w nocy spłonęła w Mostach jedna z największych w Polsce, Fabryka dykt braci Konopackich, Towarzystwo Akcyjne.

Pożar powstał o godz. 23-ej prawdopodobnie przez zaprószenie ognia i strawił wszystkie budynki fabryczne. Zdołano jedynie uratować domy robotnicze.

Straty wynoszą około 2 milionów zł. W związku z pożarem utraciło pracę 700 rodzin robotniczych.

Kalendarz dnia

PIĄTEK

23 KWIECIEŃ

Wojciecha b. m., Jerzego m. Słowiański: Wojciecha. Słońca wsch. 4.23, zach. 18.47. Księżyca wsch. — 16.50, zach. 3.08.

HISTORIA PODAJE:

997 Zamordowanie św. Wojciecha.
1296 Król Łokietek zdobywa Poznań.
1794 Powstanie Jasińskiego w Wilnie.

PRZYSŁOWIA:

„Jeżeli na św. Wojciech pada
To trzecia kopa siana przepada".

KTO NIE WIE, ŻE:

Francja (bez kolonij) posiada 551 tysięcy km. kw. i 39.4 mil. ludności.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Wielka różnica. Napoleon I chciał raz wydobyć ze swej szafy bibliotecznej jakąś książkę, która znajdowała się na najwyższej półce. Ponieważ jednak wielki ten wojownik był, jak wiadomo, niskiego wzrostu, wszak nazywano go nawet „Małym Kapralem" — nie mógł przeto dosięgnąć ręką książki. Wówczas to obecny generał przyskoczył, aby pomóc cesarzowi, mówiąc, jest większy od niego.

— Jesteś dłuższy, chciałeś powiedzieć generale, powiedział Napoleon.

Tłumaczenie snów

Czarnula 22 wiosny. Blondyn durzy się w Pani. Spełni się życzenie. Spędzi Pani nader miłą niedzielę. Proszę wystrzegać się pijanych.

P. Rózia (Kraków). Rok 1939 będzie dla Pani nader pomyślny. Czeka Panią rozmowa z mężczyzną w mundurze. Będą łzy, spowodowane przez mężczyznę. Po łzach tych nastąpi rychłe pocieszenie.

P. Dunia. Los Pani nie jest mi obojętny. Zmartwienie Pani, spowodowane złymi warunkami materialnymi, jest obecnie powszechną tragedią. Sen Pani wskazuje, że miłość wasza jest prawdziwa i że wszelkie nieszaski, wynikające pomiędzy wami są spowodowane jedynie brakiem pieniędzy.

P. L-w z Pragi. Bardzo się cieszę, że wygrała Pani na loterii, stosując się do moich wskazówek. W tym roku jednak grać nie radzę, gdyż wygra Pani najwyżej stawkę.

Zbolałe serce S. O. S. Nie wiem, jaki będzie wynik kasacji, ale sprawa ta wyjdzie Panu na ogół na dobre. Dobry stosunek do znajomych i w ogóle do ludzi opłaci się Panu stokrotnie. Może Pan grać na loterii. Szczęśliwy dzień: sobota.

„Wypadek" z p. Simpson był pretekstem

Król Edward musiał ustąpić

po zaciekłym zatargu z parlamentem

Niedawno wyszła w Anglii książka Geffroy Denisa pod tytułem „Komentarze do koronacji", która jest poświęcona na zrzeczeniu się tronu przez Edwarda VIII. Autor daje dobitną charakterystykę króla, która nie przedstawia go w zbyt miłych barwach, chociaż Geffroy Denis nie żałuje dosadnych słów pod adresem jego przeciwników.

Wpływ opinii

W Anglii nie ma cenzury. Opinia publiczna wywiera jednakże silny wpływ na rynek wydawniczy i książki, które mogą pachnąć skandalem, są na ogół nie kupowane. Wydawcy liczą się więc z tą opinią i starają się wypuszczać na rynek tylko te książki, które znajdą uznanie szerokich mas czytelniczych. Co się tyczy książki „Komentarze do koronacji", to wyszła ona w wielkiej ilości egzemplarzy i szybko została sprzedana. To dobitnie wskazuje na okoliczność, że opinia publiczna podziela zdanie autora na ostatnie wypadki i że książę Windsoru nie zostawił po sobie dobrych wspomnień.

To był pretekst

Geffroy Denis twierdzi, że wypadek z panią Simpson był tylko pretekstem. Zatarg króla z parlamentem zrodził się zaraz po tym jak wstąpił na tron. Zdaniem autora „pojawienie się na scenie" pani Simpson z jej dwoma mężami było przyjęte w Londynie z zachwytem, jak manna niebieska. Wszyscy bowiem przeczuwali, że nadarza się okazja do rozcięcia bolesnego wrzodu.

Autor w następujący sposób charakteryzuje byłego króla Edwarda VIII.

„Słowa i czyny były podyktowane patosem i chęcią zwrócenia na siebie uwagi, był zarozumiały, nie znosił krytyki, był roztargniony, lekkomyślnie odnosił się do wielu spraw, fanatycznie niewidził wszelkiej tradycji; nie potrafił pracować systematycznie, według z góry ustalonego rozkładu zajęć.

Szczególnie zaś nieznośny był dla arystokracji jego stosunek do kolonii amerykańskiej.

Jemu były potrzebne nowe bodźce, nowe rozrywki. To wszystko znalazł w towarzystwie Amerykanów, którzy w nie zawsze uczciwy sposób zbogacili się w swej ojczyźnie i przybyli do Anglii. Ludzie ci kupowali wszystko, szczególnie w okresie kryzysu: stare zamki, obrazy, tytuły, arystokratyczne nazwiska. Otoczywszy się takimi kompanami, Edward VIII wzbudził do swej osoby niechęć rządu, burżuazji i nawet socjalistów, których przywódca oświadczył, że nie wolno kierować starą monarchią pod dźwięki saksofonu".

Poza tą charakterystyką autor podaje cały szereg ciekawych wypadków z życia króla. Edward VIII zapowiedział swój przyjazd do miasta Eberdin w Szkocji. Stare miasto zostało przybrane sztandarami, na ulice wyległy dziesiątki tysięcy ludzi. W ostatniej zaś chwili król zakomunikował, że nie pojedzie do Eberdinu, natomiast udał się do Shouthamptonu, aby oczekiwać jakiegoś przyjaciela Amerykanina. Tej obrazy Szkoci dotychczas nie zapomnieli byłemu królowi...

Kijem zabił przeciwnika

Tragiczny epilog karnawałowej zabawy

Przed bydgoskim Sądem Okręgowym odbyła się rozprawa karna przeciwko 29-letniemu rolnikowi Piotrowi Kujawie ze Złotowa pow. szubińskiego, oskarżonego o nieumyślne zabójstwo Leona Sulskiego.

W lutym b. r. miejscowy oddział Związku Strzeleckiego urządził w salach szkoły złotowskiej zabawę karnawałową. Na tej zabawie doszło do awantury między braćmi Kujawami a Sulskimi. Chodzi o to, że bufet na wszystkich zabawach miał zwykle brat oskarżonego Marian Kujawa.

Tymczasem na skutek starań Sulskiego bufet otrzymali na własny rachunek gospodarze zabawy. Kujawa poczuł wobec tego żal do Sulskiego i namówił swych braci m. in. i Piotra, aby wszczęli z Sulskim awanturę. Kłótnię jednak szybko zlikwidowano i zdawało się, że na tym się już skończy.

Niestety, gdyż już w ferworze zabawy zapomniano o kłótni, podszedł nagle z tyłu do Sulskiego Piotr Kujawa i uderzył go grubym kijem w głowę tak silnie, że ten na drugi dzień zmarł.

Na rozprawie oskarżony tłumaczył, się, że był podchmielony i nie zdawał sobie sprawy z tego co robi. Sulskiego nie chciał zabić, gdyż nie wiedział nawet, że to jego uderzył.

Sąd po wysłuchaniu świadków, skazał Kujawę na 2 lata więzienia.

Wyrok w sprawie Szurig — Mackiewicz

Wczoraj Sąd Okręgowy w Warszawie ogłosił wyrok w sprawie red. Jerzego Szuriga, oskarżonego o zniesławienie i o obrazę głośnego z wystąpień w piśmie wileńskim „Słowo" red. Stanisława Cat-Mackiewicza w artykule p. t. „Ten, którego się nie bije po twarzy".

Red. Szurig skazany został za zniesławienie na 1 miesiąc aresztu i 300 zł. grzywny, a za zniewagi na 2 miesiące aresztu, łącznie zaś na 2 miesiące aresztu i 300 zł. grzywny.

W ustnych motywach wyroku podniesiono, że oskarżony nie przeprowadził dowodu prawdy. Surowsza represja karna za obrazę tłumaczy się tym, że w polemice prasowej użyto bardzo ostrych wyrażeń..

Na małej wokandzie...

Zmory senne

czyli „Egipski zabytek"

(A. E.) — Do antykwarni pana Rachmila Z. na ulicy Św.-Krzyskiej przybył pan Izaak Klopsman i rzekł nieswoim głosem:

— Panie Rachmil, sam nie wiem, co mnie jest. Ciągle mam rozmaitych snów. To się mi śni kogut, to się mi śnią myszy... Co jest, psiakrew? Prorok się zrobiłem, czarny magik?

— Pan do mnie przychodzi z takie dziwne pytania! — wzruszył ramionami księgarz. — Skąd ja mogę wiedzieć? Się nie znam na owe magiczne sprawy. Nawet bym bał się myśleć o tego.

— Pan mi nie rozumie — przerwał pan Klopsman. — Ja się pana nie spytam, co to jest, tylko może pan ma jakiegoś dobrego sennika do sprzedania. Mogłem bym napisać do „Ostatnie Wiadomości" do „Tłumaczenie snów", ale z powodu mam codziennie trzech snów, dwa w nocy a jednego po obiedzie, to nie chcę im tyle zawracać w głowie.

Pan Rachmil poszperał między książkami i wydobył spory, zakurzony tom.

— To cóś dla pana — oświadczył. — Sennik egipski Tupetupe. Po prostemu brylant, nie sennik. Powiadam pana — rzadkość. Wykopalisko, słowo honoru pana daję.

— Wiele pan za niego chce?

— Drobnostkę. Dziesięć złotych.

— Czy pan zwariowałeś? Dziesięć złotych za stary śmieć? Złotówkie pana dam.

— Odłóż ten sennik, Moniek! — zwrócił się księgarz do subiekta.

Ale klient nie puszczał książki z rąk, choć pan Rachmil ciągnął ją z całej siły.

— Powiedz pan ostatnią cenę, panie Rachmil!

— Osiem złotych i ani pół grosza nie opuszczę!

— Dwa złote pana daję i łobuz jestem, o wiele dołożę choćiaż grosz!

— Ja pana sprzedam taniej, niż za sześć złotych?

— Żebym taki zdrów był, że nie dam więcej niż cztery!

Zacietrzewieni panowie tak długo szarpali książkę, każdy w swoim kierunku, aż wreszcie nieszczęsny sennik rozpadł się na dwie części.

Wobec powyższego pan Rachmil wystąpił z powództwem, żądając za zniszczone dzieło 6 złotych odszkodowania. Sąd jednak pozew oddalił, ze względu na trudności sprawdzenia, która ze stron ciągnęła mocniej.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Bieda może zabić uczucie

P. KRYSIA z Marszałkowskiej pisze nam o sobie:

„Mam lat 23. Od 7 lat pracuję sama na siebie z dala od rodziny. Przed trzema laty poznałam chłopca imieniem Władzio. Początkowo nie podobał mi się. Nic dziwnego, bo nie jest ładny.

Spotykając się z nim często, przyzwyczaiłam się do niego, a nawet polubiłam go. Może dlatego, że był bardzo cierpliwy i znosił wszelkie moje kaprysy.

Wiedziałam, że mnie kocha, choć nigdy o tym nie mówił. Ja zaś — nie kochałam go. A tak marzyłam w swym szarym życiu o miłości!...

Radziłam się doświadczonych mężatek. Mówiły mi, że gdy wyjdę za niego, to się stopniowo przyzwyczaję. Byłam więc już niemal zdecydowana, lecz los chciał inaczej.

W ub. r. wyjechałam na miesiąc do rodziny. W końcu czerwca już przed wyjazdem poznałam na zabawie chłopca, którego pokochałam pierwszą prawdziwą miłością. Poza nim nie widziałam nic i nikogo.

Urlop mój się skończył i musiałam wrócić do pracy. Przy pożegnaniu przyrzekł, że wkrótce napisze, gdyż pokochał mnie tak, jak ja jego. Po tygodniu istotnie otrzymałam list od niego. Radość moja nie miała granic. Nie wyobrażałam sobie życia bez niego.

Tak trwało 9 miesięcy. Pisywaliśmy do siebie niemal co tydzień. I oto teraz napisałam do mego ukochanego z bólem serca, że musimy się rozstać. Zerwanie jest niezbędne z powodu złych warunków. Jest biedny i ja niebogata.

Namówiła mnie do tego rodzina, doradzając małżeństwo z Władziem, bo to rzemieślnik, dobrze zarabiający. Przy tym tłumaczą mi, że miłość jest dobra tylko wtedy, gdy się ma dużo pieniędzy i dobrze się wiedzie materialnie.

Czy to prawda? Kochany Redaktorze, błagam Cię, doradź mi, bo jestem naprawdę nieszczęśliwa i obecnie w strasznej sytuacji. Mój ukochany bowiem, obawiając się zerwania, przybył do Warszawy i dostał się tu do fabryki.

Nadszedł czas, że muszę się decydować na jednego lub drugiego. Nie wiem, czy iść za głosem serca i wyjść za ukochanego, czy dla dobrobytu wyjść za Władzia w nadziei, że go pokocham? Co robić? Jak postąpić"?

* * *

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że należy wyjść za ukochanego. Gdyby jeszcze była taka sytuacja, że ukochany jest bezrobotny, to i wtedy jeszcze doradzałbym raczej czekać aż otrzyma pracę, niż wychodzić za zamożnego, ale nie kochanego.

Gdy zaś ten udowodnił swoją miłość tym, że specjalnie tu przyjechał i zdołał nawet w tym ciężkim okresie zdobyć pracę, dał tym dowód nie tylko potęgi swego uczucia, ale i wielkiej energii. Przypuszczam, że zdoła dać Pani całkowicie przyzwoite utrzymanie.

To prawda, że bieda może niekiedy zabić nawet najgorętsze uczucie, ale Wy przecież biedy nie zaznacie, pracując oboje.

Wesoły kącik

Wycieczka narciarska

Mój przyjaciel Józio ożenił się pierwszego lutego. W południe odbył się ślub, a wieczorem państwo młodzi w kostiumach narciarskich i z nartami na ramieniu wyjechali w podróż poślubną do Zakopanego.

W przedziale kolejowym, przytuleni czule do siebie, wypatrywali z niecierpliwością końca podróży.

— W Zakopanem — marzył Józio — zajmiemy cichy pokoik w pensjonacie i nareszcie będziemy sam na sam.

Do pensjonatu przyjechali rano. Niestety! Wszystkie pokoje zajęte.

— Wieczorem zwalnia się pokój — oświadczyła gospodyni. — Jeżeli państwo zechcą zaczekać...

— Dobrze zaczekamy—westchnął Józio i spojrzał żałośnie na ukochaną małżonkę, a oczy jego mówiły:

— Trudno moje dziecko... Co robić? Musimy jeszcze czekać do wieczora.

— A może tymczasem pójdziemy w góry? — zaproponowała małżonka.

— Doskonale! — zgodził się Józio.

Przypięli narty do nóg i udali się w góry. Pogoda była śliczna. Pełną piersią wdychali świeże, mroźne powietrze. Narty niosły ich, jak skrzydła.

Nagle, gdy już siedziby ludzkie dawno znikły z oczu, niebo pociemniało i począł dąć silny, północny wiatr.

— Idzie burza śnieżna — rzekł niespokojnie Józio.

— Józiu! Co będzie? — szepnęła z przestrachem młoda małżonka.

— Trzeba uciekać!

— Ale czy zdążymy?

— Nie wiem.

Tymczasem wiatr wzmagał się coraz bardziej. Zawirowały na wichrze pierwsze płatki śniegu.

— Widzę jakiś domek! Tam nad urwiskiem! — zawołał Józio.

Pobiegli w stronę domku. Było to schronisko tatrzańskie i niebawem zbłąkana para znalazła się pod gościnnym dachem.

— Tutaj bezpiecznie przeczekamy burzę — stwierdził z zadowoleniem Józio.

— Nareszcie jesteśmy sami — przeciągnęła się rozkosznie małżonka.

— Tak! Sami! — zadrżał Józio i chwycił małżonkę w ramiona.

* * *

Wczoraj przechodziłem ulicą Marszałkowską. Kwietniowe słońce świeciło i grzało aż miło. Wiosna w pełni. Ludzie wystrojeni wiosennie, mężczyźni w letnich płaszczach, niewiasty w jasnych kolorach.

Nagle! Przetarłem oczy ze zdumienia! W ciepły słoneczny dzień kwietniowy jakaś para wariatów idzie ulicą z nartami na ramieniu, w narciarskich strojach, w grubych butach narciarskich, w swetrach, nausznikach i wełnianych rękawicach.

Ależ to Józio i jego małżonka!

Ludzie się za nimi oglądają, a oni idą sobie uśmiechnięci i zadowoleni, trzymając się za ręce.

— Józiu! Na litość boską! Co to za maskaradą? — spytałem wystraszony. — Skąd wy wracacie?!

— Z wycieczki narciarskiej — wyjaśnił mi spokojnie Józio. — Uważasz byliśmy z żoną w górach i zaskoczyła nas burza śnieżna. Na szczęście zdążyliśmy na czas do schroniska i tam przeczekaliśmy zamieć.

— Kiedy to było?

— W początkach lutego.

— Ależ człowieku! Teraz jest koniec kwietnia! Cóście robili przez ten czas?

— Czekaliśmy w schronisku aż minie burza.

— Trzy miesiące?!!

Józio wzruszył ramionami.

— Nie wiem. Nie patrzałem na kalendarz. Dopiero wczoraj zauważyliśmy, że śniegu nie ma, więc natychmiast opuściliśmy schronisko.

Napoleon Sądek.

Bezczelni złodzieje

wykradli odzież przeznaczoną na rzecz bezrobotnych

Wczoraj na wokandzie Sądu Okręgowego w Warszawie znalazła się sprawa o kradzieże dokonywane w składnicy Obywatelskiego Komitetu Pomocy Zimowej.

W związku z tegoroczną akcją pomocy bezrobotnym Komitet zorganizował we wszystkich niemal mieszkaniach zbiórkę odzieży, która była spr towana w składnicy przy ul. Stawki. W magazynach składnicy byli zatrudnieni bądź wynajęci specjalnie w tym celu robotnicy bądź też bezrobotni, którzy w ten sposób odpracowywali zapomogi, płacone przez Fundusz Pracy.

Wkrótce po zorganizowaniu pracy w magazynach doszło do wiadomości policji, że jedna z zatrudnionych w składnicy robotnic Janina Olasek posiada w swym mieszkaniu ogromny zapas starych ubrań, prawdopodobnie należących do Komitetu a przeznaczonych na akcję pomocy. Przeprowadzona rewizja potwierdziła całkowite wiadomości.

Okazało się, że Olasek nie była jedyna, która wynosiła ubrania ze składnicy. Aresztowano jeszcze 8 osób zatrudnionych tam, u których znaleziono w mieszkaniach bądź ubrania bądź też opakowania, wskazujące na systematyczną kradzież przedmiotów z akcji zbiórkowej.

Wszyscy oskarżeni w liczbie 9 osób obojga płci odpowiadali wczoraj przed Sądem z wiezienia.

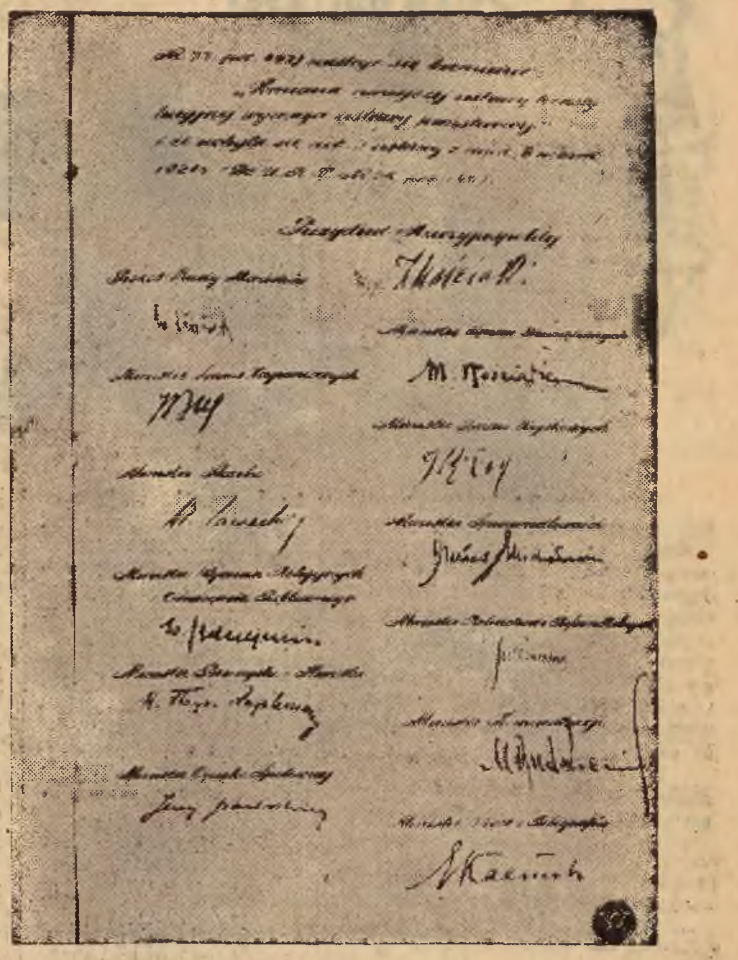
Prezes Najwyższej Izby Kontroli

zwiedzał huty i kopalnie

należące do „Wspólnoty Interesów"

W ciągu ubiegłych trzech dni bawił urzędowo na terenie województwa śląskiego prezes N. I. K. gen. dr. Krzemieński. Celem pobytu gen. Krzemieńskiego było dokładne poznanie się pod względem organizacyjnym i agend przemysłowych z przedsiębiorstwami przemysłowymi, należącymi do „Wspólnoty Interesów" oraz z państwową fabryką związków azotowych w Chorzowie.

Wspólnie z towarzyszącymi mu urzędnikami N.I.K. dyr. inż. Rogozińskim i naczelnikami Kobeckim i Bocheimem oraz prezesem urzędu kontroli państwa w Katowicach p. Bajdą, prezes gen. Krzemieński zwiedził huty i kopalnie, należące do „Wspólnoty Interesów" oraz zakłady wytwórcze państwowej fabryki związków azotowych.



W związku z zamierzonym upapada druga rocznica nowej Konstytucji Rzeczypospolitej, zwanej Konstytucją Kwietniową.

Z związk z zamierzonem upamiętnieniem rocznicy Konstytucji, P. Prezydent R. P. przyjął na specjalnej audiencji Marszałków Sejmu i Senatu. Zdjęcie przedstawia ostatnią stronę nowej Konstytucji, pod którą widnieją podpisy najwyższych czynników Państwa. Widoczny na naszym zdjęciu podpis Marszałka Józefa Piłsudskiego był ostatnim podpisem, złożonym przez Wielkiego Marszałka pod aktem państwowym.

Cena węgla będzie podwyższona?

Z tym żądaniem występuja przemysłowcy węglowi

Dziś podajemy w dalszym ciągu streszczenie referatu pos. Sowińskiego, prezesa Izby Przemysłowo - Handlowej w Sosnowcu, wygłoszonego na konferencji prasowej, poświęconej omówieniu położenia przemysłu węglowego.

Z kolei pos. Sowiński omówił cele i zadania Konwencji Węglowej.

A więc ustala wysokość wysyłek węgla, zawiera umowy w sprawie eksportu, porozumienia z konkurentami. Ustalanie cen należało kiedyś również do zadań Konwencji obecnie jednakże sprawę tę reguluje Rząd przy pomocy dekretów.

Istnienie Konwencji, uważa mówca za nieodzowne, gdyż zapobiega dzikiej konkurencji, która w naszych warunkach musiałaby za sobą pociągnąć bardzo bolesne skutki. Przy walce konkurencyjnej padłyby wszystkie mniejsze i słabsze kopalnie, zamknięcie ich spowodowałoby niepokoje społeczne.

Z naciskiem zaznacza pos. Sowiński, że **nie należy mieszać konwencji z kartelami.** Kartele węglowe zajmują się sprzedażą węgla poszczególnych kopalń, zaś do Konwencji należą wyłącznie kopalnie. Mówca odpiera szereg zarzutów stawianych Konwencji jako zupełnie nieuzasadnionych i niesłusznych.

Zjada własny majątek

Przechodząc do sytuacji finansowej przemysłu węglowego pos. Sowiński mówi, że Rząd wie, iż przemysł ten od lat pracuje w warunkach nierentujących i zjada własny majątek.

Przyczyną tego niepomyślnego stanu rzeczy jest fakt, że przemysł węglowy był rozbudowany i nastawiony na znacznie większe tereny aniżeli posiada obecnie. Gdy Niemcy w r. 1925 przestały brać nasz węgiel, rozpoczęto szukać zamorskich rynków zbytu.

Mówca ilustruje danymi statystycznymi wyniki prac kopalń, ruch cen oraz zarobków, świadczenia na różne cele, by wreszcie na podstawie wyników ankiety Instytutu Badania Koniunktur Gospodarczych, stwierdzić, że ostatnim rokiem dochodowym w przemyśle węglowym był 1929.

Wówczas osiągnięto zysk 19.431.000 zł., podczas, gdy w latach następnych przemysł ten pracował ze znacznymi stratami, które do chwili obecnej przekroczyły sumę 300 mil. zł.

Wskutek tego nie można było przeprowadzić żadnych amortyzacyj ani inwestycyj. Potrzeby inwestycyjne górnictwa węglowego na najbliższe lata celem utrzymania dotychczasowej zdolności produkcyjnej oblicza, pos. Sowiński na przeszło 200 mil. zł.

Co robić?

A więc jakie wyjście z tego położenia?

Mówca uważa, że albo należy podwyższyć ceny, albo obniżyć koszty własne. Oczywiście, że wskazane jest szukanie ratunku bez podwyższenia cen węgla na rynku wewnętrznym. Możliwości takie istnieją w postaci lepszych warunków zbytu na rynkach zagranicznych i zmniejszeniu kosztów przewozu, które często podwajają koszt tony węgla. Prawie cały transport idzie najdroższym środkiem, a więc koleją.

Wydatne potanienie frachtów kolejowych byłoby poważną ulgą dla przemysłu węglowego. Elektryfikacja kraju może również przyczynić się do rozwiązania sprawy transportu węgla.

Przedstawiciele przemysłu węglowego malowali w czarnych barwach sytuację. Z ich wywodów wynikało, że podwyższenie ceny węgla jest niezbędne, gdyż w przeciwnym razie grozi górnictwu węglowemu ruina. Nie można pracować w warunkach deficytowych.

* * *

W jednym z najbliższych numerów przedstawimy nasz punkt widzenia na tę sprawę.

Walka na tle konkurencyjnym

Pomiędzy rzeźnikiem Lejbem Rundszteinem, prowadzącym jatkę przy ul. Okopowej 14 w Warszawie, a braćmi Abem i Ickiem Grynewajgami od dłuższego czasu toczą się zacięte walki na tle konkurencyjnym.

Grynewajgowie, już uprzednio karani za różne przestępstwa, a nawet na 6 lat więzienia za kradzieże, niejednokrotnie stawali przed stołecznymi sądami za groźby karalne, przymus i t. d.

Wczoraj waleczni bracia znowu stanęli przed Sądem Okręgowym w Warszawie za zamach, jakiego dopuścili się na jatkę Rundszteina. Było to w dn. 2 listopada ub. roku. Około godz. 9 wieczorem sąsiedzi Rundszteina zauważyli braci Grynewajgów przed jego sklepem z bańkami od nafty. Wkrótce Rundsztein został zawiadomiony, że sklep jego jest otwarty.

Kiedy przerażony rzeźnik przybył na miejsce, stwierdził, że przeszło 1500 kg. mięsa, jakie było na składzie, zostało oblanych naftą.

RADIO

6.30 „Kiedy ranne". 6.33 Gimnastyka. 6.50 „Parę informacji". 7.30 Mała Ork. P. R. 8.00 Audycja dla szkół. 8.10—11.30 Przerwa. 11.30 Audycja dla szkół (dla dzieci starszych). 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Koncert popularny (płyty). 12.40 Dziennik południowy. 12.50 „Krzywica na wsi" — pogadanka. 13.00—15.00 Przerwa. 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 Koncert w wyk. Ork. Symf. P. R. 15.55 „Jak spędzić święto". 16.00 Film, plastyka, architektura. 16.10 Pogadanka społeczna. 16.15 Rozmowa z chorymi. 16.50 Łódzka ork salonowa. 17.00 „Program liceów pedagogicznych — odczyt. 17.15 Koncert. 17.50 Pogadanka aktualna. 18.00 Wiadomości sportowe. 18.05 Poradnik sportowy. 10.20 Muzyka lekka (płyty). 18.45 Program na jutro. 18.50 „Społeczne znaczenie Dnia lasu" — pogadanka. 19.00 „Naszyjnik" radiof. nowela. 19.20 „Z pieśnią po kraju". 19.45 „Zwiedzamy Ośrodek Wychowania Fizycznego w Warszawie — reportaż. 20.05 Pogadanka o operze. 20.15—23.00 „Markiza" („Kuhreigen") opera w 3 aktach

WARSZAWA II (Mokotów)

13.10—14.30 „Duety instrumentalne i wokalne". 14.35—15.30 Muzyka rozrywkowa (płyty). 23.05—24.00 Muzyka taneczna (płyty).



Anna Morette, przypuszczając, że japoński wojskowy śpi, zakradła się do jego pokoju, wyciągnęła klucze spod poduszki i przystąpiła do szafki z szufladami, zamierzając otworzyć najniższą. Ale w tej samej chwili rozległ się głos Japończyka. Anna odwróciła się i ujrzała wycelowany w siebie rewolwer. Mimo wielce niebezpiecznej sytuacji, nie straciła panowania nad sobą. Potrafiła rozśmieszyć wojskowego i, gdy ten najmniej się tego spodziewał, zadała mu silny cios w szczękę. Wojskowy przewrócił się i wypuścił broń z ręki. Anna chwyciła rewolwer i kazała Japończykowi wejść do przyległego pokoju. Tam wyciągnęła spod poduszki swój zamaskowany rewolwer i strzeliła do wojskowego.

W chwili gdy schylała się nad Japończykiem, chcąc stwierdzić czy wyzionął ducha, do pokoju wbiegł przerażony służący zabitego.

198.

Zamknięte drzwi

— Nie ruszać się z miejsca! — Anna wycelowała w niego rewolwer.

Ale służący ujrzawszy, że jego pracodawca leży na podłodze w kałuży krwi, nie zwrócił uwagi na jej rozkaz. Jednym susem znalazł się przy niej. Anna pociągnęła za cyngiel, ale kula przeleciała za wysoko i utkwiła w ścianie. Służący ujął ją za szyję i zaczął dusić. Annie Morette udało się jednak oswobodzić ze strasznego uścisku. Odskoczyła w bok i po raz drugi strzeliła do służącego. Tym razem nie chybiła. Służący, jęknąwszy cicho, przewrócił się na bok. Anna Morette odetchnęła z ulgą.

Przez chwilę stała nieruchomo w na wpół ciemnym pokoju i zastanawiała się nad wytworzoną sytuacją. U jej stóp leżeli dwaj zabici przez nią mężczyźni. Spojrzawszy na zabitych, uśmiechnęła się. Nie miała wyrzutów sumienia, uważała że postąpiła uczciwie. Zabijała bowiem ludzi w imię interesów Wielkiej Brytanii. Aby angielscy lordowie mogli spokojnie spać, Anna Morette musi zabijać ludzi.

— Cha, cha, cha... — cicho roześmiała się na tę myśl.

Gdy była dzieckiem, bała się trupów. Pamięta, gdy po raz pierwszy ujrzała trupa w trumnie, był to jej dziadek, przerażona wybiegła z pokoju.

A obecnie? Obecnie znajduje się w pokoju, w którym poza nią są tylko dwa trupy... Japoński wojskowy leżał z na wpół otwartymi oczami i zdawało się jej, że spogląda na nią ze złością i pogardą. Twarz zabitego służącego wykrzywił straszny grymas.

Obecnie wcale nie odczuwała strachu. Była zupełnie spokojna. Spojrzała na zegarek. Była punktualnie druga. Za godzinę zacznie już świtać. Powinna więc jak najszybciej wydostać się stąd.

Nie wolno było teraz tracić czasu na rozmyślania, należało jak najszybciej przystąpić do „pracy". W szafce z szufladami z pewnością znajdowały się bardzo ważne dokumenty.

Anna Morette z błyskawiczną szybkością ubrała się i ukryła na ciele zamaskowany rewolwer, „oślepiający aparat" i flaszeczkę z trucizną. Rewolwer Japończyka pozostawiła na podłodze, strzelał bowiem zbyt głośno i z tego względu nie nadawał się dla niej.

Ze spokojem przeszła przez zwłoki zabitych i weszła do sypialni japońskiego wojskowego. Szybko otworzyła szuflady i przeglądała znajdujące się tam dokumenty.

Nie, nie tego szukała. Dokumenty te nie miały żadnego związku ze sprawami wojskowymi. Były to w większości listy o charakterze prywatnym. Wyczuwała jednak, że w szafce tej znajduje się skrytka. W przeciwnym bowiem wypadku Japończyk nie miałby szafki na oku, nie ukryłby kluczy pod poduszką.

Anna w dalszym więc ciągu szukała skrytki. Jej bystre oko wkrótce zauważyło w kąciku mały czarny guzik. Guzik był wielkości ziarnka grochu. Nacisnęła guzik, ale to nie odniosło żadnego skutku. Nacisnęła jeszcze kilka razy, ale dopiero za piątym razem gwałtownie odsunęła się deseczka i ukazała się mała szufladka.

Annie Morette serce [illegible]czło mocniej bić. Wysunęła małą szufladkę. [illegible] po brzegi wypełniona mapami, planami i niezrozumiałymi rysunkami. Wszystko było ponumerowane i leżało w nienagannym porządku.

Teraz nie było czasu na przejrzenie tego wszystkiego. Wsunęła papiery za stanik i udała się do przyległego pokoju, który pławił się w białych kwiatach i krwi ludzkiej, jaką przed chwilą przelała.

Anna Morette była niezmiernie zadowolona, połów bowiem udał się jej znakomicie. Dwaj ludzie przypłacili go nawet życiem, ale co za znaczenie posiada dla Imperium Brytyjskiego życie dwóch ludzi? Miliony ludzi poniosło już śmierć dla dobrobytu londyńskiej City i jej królewskiej mości.

Anna Morette była święcie przekonana, że w jej ręce wpadły dokumenty niezwykłej wagi, które będą posiadały wielką wartość dla „Intelligence Service". Przecież zwykłe dokumenty nie leżałyby w tak pomysłowo urządzonej skrytce!

Teraz musiała się stąd wydostać. Portier znajdujący się przy drzwiach, prowadzących na ulicę, z pewnością ją przepuści. Widział przecież, jak wchodziła tutaj w towarzystwie pana Tosziwary. Teraz zaś opuszczała jego mieszkanie. Portier z pewnością będzie sądził, że jest kobietą z półświatka.

Anna po raz ostatni obrzuciła wzrokiem pokój. Czy czasem nie zapomniała tu czegoś, co by mogło wprowadzić policję na jej trop? Dokonała przecież podwójnie ciężkiego przestępstwa. Zamordowała dwóch ludzi i wykradła ważne dokumenty wojskowe. Nazajutrz cała policja tokijska zostanie zaalarmowana. Musiała więc być bardzo ostrożna. A najważniejsze było to, aby na jej sukni nie znalazła się ani jedna kropla krwi.

Cisza panująca w pokoju denerwowała ją nieco. Tylko w pokoju, w którym leżą trupy, może być tak cicho. Chciała jak najszybciej stąd się oddalić. Jeszcze raz obrzuciła wzrokiem pokój i skierowała się ku drzwiom wyjściowym.

Ale co to? W drzwiach nie tkwił klucz, drzwi nie były zaryglowane, a mimo to nie otwierały się. Anna Morette zaczęła manipulować swym doskonałym wytrychem, ale drzwi nie puszczały. Zimny pot ją oblał.

Czy czasem służący nie ma klucza przy sobie? Wróciła do pokoju, w którym leżeli zamordowani, i przeszukała kieszenie służącego, ale nie znalazła tam klucza.

Może japoński wojskowy ma klucz przy sobie? Przeszukała również i jego kieszenie, ale i tam nie znalazła tego, czego szukała.

Nagle więc znalazła się w potrzasku, którego w żaden sposób nie może opuścić. Na dworze już świtało. Krwawo purpurowe słońce wschodziło. Zaraz ożywią się ulice, albowiem Japończycy wstają bardzo wcześnie, prawie że wraz ze słońcem.

Anna Morette znów zaczęła manipulować przy drzwiach. Szukała ukrytych guzików, które należałoby nacisnąć, aby drzwi stanęły otworem. Ale nie znajdowała ich. Drzwi były mocno zamknięte.

Anna Morette zgrzytała zębami ze zdenerwowania. Nie spodziewała się takiego obrotu sprawy. Nie wzięła wcale pod uwagę drzwi.

Nagle zadrżała. Dreszcz zgrozy przebiegł jej po plecach. Usłyszała na zewnątrz, na korytarzu lekkie kroki, a zaraz po tym dyskretne pukanie do drzwi.

(Dalszy ciąg jutro)

Nowela

Włamanie

Wiadomości o wielkiej ilości drogich podarunków, jakie hrabiostwo Kostrzyccy otrzymali na swój ślub, wywołały wielkie poruszenie w pewnych kołach, których hersztem był Tadek Wirski. Udał się więc ze zdolnym pomocnikiem do Kazimierza, aby złożyć „zawodową wizytę" w dobrach nowożeńców. Ponieważ w Kazimierzu roi się od malarzy, Wirski potanowił również grać rolę malarza.

Gdy Wirski obładowany nowiutkimi sztalugami, przyborami do malowania, składaną drabinką i rolką drutu, ukazał się na widowni, otoczyli go „koledzy po fachu".

— Czy pan już wiele wystawiał? — zapytał go pewien malarz w zajeździe, do którego wstąpił, aby zebrać informacje o pałacyku Kostrzyckich.

— Tu i ówdzie jakiś drobiazg.

— W muzeum narodowym?

— Oczywiście i w Zachęcie. — odparł Wirski, a chcąc szybko zakończyć rozmowę, dodał — zamierzam malować pałac w świetle księżyca.

— Oryginalne!

— Zaczynam jutro wieczorem.

— Co? Nie chce pan chyba malować wieczorem na powietrzu?

— Mam już kogoś, który mi w tym pomoże.

Malarz był zbyt oszołomiony, aby dalej móc prowadzić rozmowę. Natomiast następnego wieczora Wirski zjawił się z przyrządami w pobliżu pałacu hrabiowskiego i ustawił sztalugi w dobrym z punktu strategii złodziejskiej miejscu. Zaraz przyłączył się do niego młody malarz. Wirski akurat rozmawiał wówczas ze służącym, który wyprowadził pieski hrabiny na spacer, i przy tym gorliwie mieszał farby. Młody malarz zauważył ze zdumieniem, że był to jasno zielony kolor.

— [illegible]a mił[illegible] boską, co pan chce po nocy malować tym kolorem?

Wirski zorientował isię, że popełnił wielki błąd, że jasno zielony kolor nie nadaje się do jego „obrazu" i z miejsca połapał się, że tylko bezczelnością może uratować sytuację.

— Posmaruję panu twarz, jeśli pan mi dalej będzie przeszkadzał.

Malarz był człowiekiem dobrodusznym i zaraz się usunął. Ale gdy spotkał w pobliskim lasku dwóch kolegów, oświadczył im:

— Człowiek ten jest obłąkanym, albo geniuszem.

Obaj malarze zbliżyli się do Wirskiego i przyjrzeli się jego zieleni. Wirski oświadczył im, że przy malowaniu tła posługuje się nową, wynalezioną przez siebie, metodą. Następnie uczynił zjadliwą uwagę, że nie zamierza nikomu zdradzać tajemnic swego stylu i jego „koledzy" znikli. .

Zapadł wieczór, w pałacu zapalono światła. Przy sztalugach nikogo nie było, Wirski ze swym pomocnikiem ukrył się bowiem w krzakach.

— Czy [illegible]ciągnąłeś drut poprzez drogę? — zapytał szeptem.

Gdy pomocnik oświadczył, że wykonał rozkaz, Wirski ostrożnie podkradł się pod okno garderoby, leżącej na parterze i zaczął rozstawiać złożoną drabinkę. Nagle coś trzasnęło i rozległo się przekleństwo. Widocznie ktoś musiał potknąć się o drut. Wirki porzucił drabinkę i wskoczył w krzaki. Zdawało mu się, że obok niego przemknęły dwa ludzkie cienie. W następnej chwili przeskoczył przez niski murek. Dwa głuche uderzenia o ziemię towarzyszyły jego skokowi.

Zaczęła się dzika pogoń w ciemnościach. Wirski prześcignął zaraz jedną z postaci, które miał przed sobą. Nikt nie wymawiał słowa. Mężczyzna odwrócił głowę i Wirski spostrzegł, że to nie jest jego pomocnik. Nieznajomy rzucił się na niego i obaj zwalili się na ziemię.

— Trzymaj go! — krzyknął nieznajomy do trzeciego, który wyłonił się z ciemności. Obaj ujęli Wirskiego za ręce i nogi i unieśli z ziemi.

Wirski słabo sobie przypominał co nastąpiło później. Jego kciuk tkwił w ustach jednego z mężczyzn, przypomniał sobie również, że schwytał drugiego za włosy i grzmocił jego głową o ziemię. Również i on został przez nich pobity. Więcej nic nie wiedział.

Gdy wrócił do siebie, spostrzegł że leży na trawie i otaczało go około dziesięciu ludzi. Widocznie został ujęty. Jego ręce nie tkwiły jednak w kajdankach, a ktoś podał mu nawet flaszkę wódki. To go bardzo wzruszyło.

— Wraca do siebie, — rzekł jeden z nich, a mianowicie służący, który wyprowadził psy na spacer.

— Dzięki panu ujęliśmy obu, — oświadczył służący.

Wirski nic nie rozumiał.

— Jest jeszcze oszołomiony — rzekł jakiś obcy głos.

I Tadek Wirski postanowił „zostać oszołomiony" do chwili, w której zorientuje się w sytuacji.

Nagle jego doświadczone oko dostrzegło dwie pochylone postacie, których ręce były związane. Dwie postacie! Był więc panem sytuacji! Wypróżnił flaszkę z wódką, i z trudem podniósł się.

— Pozwoli pan, że mu się przedstawię — powiedział ktoś. — Jestem panu bardzo wdzięczny. Te dwa łotry zamierzały przywłaszczyć sobie klejnoty mojej żony. Pan prawdopodobnie widział, jak się ukryli i podążył za nimi?

— Zgadł pan, — potwierdził Wirski.

— Czy mogę pana prosić, aby zechciał rozgościć się pod moim dachem — zapytał hrabia Kostrzycki.

I Wirski zamiast przez okno dostał się do pałacu przez główne wejście, oparty o ramię hrabiego.

„Łotry" okazały się świetle elektrycznym miejscowymi przestępcami, którzy początkowali w tym zawodzie, i zostali odstawieni na policję.

Wirski był zaś bohaterem dnia. Posadzono go na kanapie i karmiono łakociami. Ktoś przyniółł małą składaną drabinkę, którą znaleziono w krzakach. Pokazano Wirskiemu jak ją można rozstawiać i opowiedziano o drutach, które rozciągnięto w poprzek drogi. Jakie szczęście, mówiono, że zdołał uniknąć tej zasadzki. A następnie pokazano mu klejnoty, na które złakomiły się „łotry".

Wirski był na tyle mądry że wiele nie mówił, i gdy rozmowa się urywała, dawał do zrozumienia, że jest zmęczony. W końcu zaprowadzono go do pokoju, przeznaczonego dla niego, do małego czerwonego pokoiku, położonego w pobliżu pokoju hrabiego.

Następnego dnia w pałacu Kistrzyckich panowało wielkie poruszenie. Wirski znikł, a wraz z nim i klejnoty hrabiny.



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU



Grün otrzymał list, w którym jakaś nieznana mu kobieta, Jadwiga Serczyńska proponowała spotkanie, pragnąc udzielić informacji, tyczących składu broni. Grün udał się na miejsce spotkania, ale w ostatniej chwili cofnął się i wysłał swego przyjaciela Lutka. Kobieta zaofiarowała swe usługi policji.

Na karteczce był wypisany adres:

— Fabryka przetworów Kijewski i Szolc na Pradze.

— Skąd pani ma ten adres? — ostro zapytał Grün.

— Piętnaście lat temu poślubiłam mego męża, obecnie inżyniera Ksawerego Serczyńskiego, którego nie tylko kocham, ale ubóstwiam...

— Tak, tak — wtrącił się do rozmowy kpiarz Lutek — zgadza się, mnie to samo mówiła... Twierdzi, że go ubóstwia.

— Właśnie, że tak mówiłam — powtarza pani Serczyńska. — Pożycie nasze było bardzo zgodne, mój mąż jest cichy i pokorny człowiek, aż od kilku lat zauważyłam, że się zmienił. Nie to, żeby mnie zdradzał, o nie!

Pierś pani Serczyńskiej wypięła się z dumą, postać jej jak gdyby urosła:

— Zapewniam pana, panie komisarzu, że mąż mnie jeszcze nigdy nie zdradził.

— Proszę pani, skąd zna pani ten adres? — zapytał ostro Grün, przerywając potok wymowy kobiety.

— Pewnego dnia, w zeszłym tygodniu przyszła z rana do mego męża do domu jakaś niewiasta, a dotychczas przychodzili tylko mężczyźni. Wszedł z nią do stołowego, a ja zaczaiłam się za drzwiami i słyszałam wszystko, co mówiła... Przede wszystkim stwierdziłam, że mówi do niego per ty... Proszę mi wierzyć, że krew uderzyła mi do głowy. Obca kobieta i ośmiela się do mego męża mówić per ty. Na to on uniwersytet kończył, żeby jakaś tam smarkata do niego mówiła ty? Słucham, a ona powiada: „Broń dostaniesz na składzie, Targówek, fabryka Kijewskiego". Widocznie mój mąż nie dosłyszał, bo powiedział: „Powtórz, bo nie zapamiętam". A ona znów do niego: „Ty nie zapisuj sobie, powiada, tylko zapamiętaj". No i ja zapamiętałam, a żeby nie zapomnieć zapisałam sobie... A potem mój mąż powiada do mnie przedwczoraj: „Jadziunia, najsłodsza, strasznie jestem zmęczony, wyczerpany, wiesz wyjadę, w sobotę na kilka dni na odpoczynek". A ja mu na to: „Dobrze, pojedziemy na odpoczynek"... On zaś oznajmił, że wolałby sam pojechać, na co nie chciałam się zgodzić. Od słowa do słowa, a on do mnie: „Powiem ci otwarcie, mam pewne sprawy do załatwienia, o których tobie nie wolno wiedzieć". Jak to usłyszałam, panie komisarzu, to mnie krew do głowy uderzyła po raz drugi i dotąd jeszcze w uszach wciąż szumi. Z początku chciałam mu powiedzieć: „A co to za smarkata do ciebie przychodzi i z tobą tak per ty mówi, i co to za broń?". Ale opanowałam się... On jednak dodał jeszcze, że był głupi, żeniąc się ze mną, gdyż nie odpowiadamy sobie duchowo.

Pani Serczyńska chwilę odpoczęła, poczem piskliwym głosem mówiła dalej:

— Jak usłyszałam te słowa, to mnie krew do głowy trzeci raz uderzyła. Po piętnastu latach, kiedy na żadnego innego mężczyznę nawet okiem nie spojrzałam, on mi mówi, że duchowo nie odpowiadamy sobie... Gdy ochłonęłam z gniewu oznajmiłam mu, że jak jedzie w swoich duchowych sprawach, to się rozejdziemy. A on powiada: „Ja się już zdecydowałem. Możemy się rozejść"... Wtedy zrozumiałam wszystko... Jestem, panie komisarzu, młoda kobieta, nie pozwolę, by kpiono ze mnie. Nic mu nie powiedziałam, tylko słyszałam od pani Raczyńskiej, co to naprzeciw pana mieszka, że pan jest komisarzem od takich spraw, proszę więc, aby pan komisarz aresztował tych ludzi, bo mój mąż jest niewinny, on jest tylko głupi, a oni go do złego namówili... A teraz pójdzie z nimi, to go zabiją, a w najlepszym wypadku już do mnie nie wróci... Panie komisarzu, niech pan wszystkich aresztuje, prócz mego męża.

— No, dobrze, zrobię tak jak pani zechce. Proszę wracać do domu, niech pani powie mężowi, że się zgadza na wszystko, niech on tam jedzie, że go pani rozumie... A my spotkamy się tu w poniedziałek, o siódmej.

Z hotelu Grün udał się do gmachu ochrany. Wiedział, że o tej porze pułkownika już nie ma. Iwanow ostatnio wcześnie wychodził, zostawał tylko, gdy były jakieś pilne sprawy.

Grün przybył do gmachu ochrany i zawezwał dyżurnego oficera:

— Otrzymałem pewną wiadomość, trzeba działać nie tracąc ani minuty. Proszę połączyć się telefonicznie z policmajstrem, niech przyśle tu oddział składający się ze stu policjantów, uzbrojonych od stóp do głów... Proszę z Cytadeli sprowadzić kompanię kozaków... To wszystko ma czekać dalszych rozkazów najpóźniej za pół godziny...

— Ależ panie komisarzu — usiłował odrzec dyżurny oficer — taka mobilizacja jest możliwa tylko z wiedzą pana pułkownika...

— Działam z jego rozkazu — skłamał Grün, byle dokonać obławy bez niczyjej pomocy...

Po upływie pół godziny stawiły się zmobilizowane na rozkaz Grüna oddziały.

Dopiero teraz rozkazał Grün otoczyć kozakom gmach fabryki, zatrzymać wszystkich, którzy się tam znajdują. Kozacy otoczyli zwartym pierścieniem fabrykę, poczem przybyła policja i grupa cywilnych wywiadowców.

Grün na czele oddziału wkroczył do gmachu, gdzie pracowała jeszcze o tej porze zmiana robotników.

Zrewidowano wszystkich obecnych i pod ochroną kozaków odprowadzono na piechotę do gmachu ochrany. Dopiero po zupełnym opróżnieniu gmachu rozpoczął Grün poszukiwania.

Pani Serczyńska nie skłamała, nie omyliła się. Na składzie znaleziono 18 karabinów, 20 browningów, niezliczoną ilość kul i dynamitu...

Grün był niezwykle dumny z wyniku obławy, tak jak gdyby jego zasługą było znalezienie tego składu. Natychmiast udał się z trzema wywiadowcami do mieszkania pani Serczyńskiej.

Był przekonany, że inżynier Serczyński ukrywa u siebie jakieś dokumenty. Mało go obchodziła prośba osoby, której zawdzięczał ten połów: trzeba będzie zbadać tego inżyniera, na pewno wszystko wyśpiewa!

Grün zadzwonił do mieszkania, na drzwiach którego widniała mosiężna tabliczka:

„Ksawery Serczyński, inżynier chemii"...

Drzwi otworzyła mu właścicielka mieszkania, ale zamiast strachu albo gniewu, przywitała go łzami:

— Panie komisarzu, jak dobrze, że pan przybył... Ale jest już za późno, za późno...

— Co to, męża pani nie ma?

— Nie, nie ma — łkając odrzekła Serczyńska. — Porzucił mnie... Za tyle lat miłości... Oto tam leży list. Grün wziął list i przeczytał:

„Jadwigo!

Zdecydowałem się. Nie możemy dłużej ze sobą być, bo Ty mnie nie rozumiesz. Wiesz, że ożeniłem się z Tobą z namowy Twego sprytnego ojczulka, wówczas, gdy byłem głupim chłopcem. Poświęcam się teraz wielkiej sprawie: czeka mnie w najlepszym wypadku Sybir... Nie mam wyrzutów sumienia: Twój byt jest zabezpieczony. Ty kierowałaś laboratorium, ja byłem tylko pracownikiem. Znajdziesz sobie innego pracownika. Nie szukaj mnie, bo nie znajdziesz.

Ksawery".

Wywiadowcy, przybyli z Grünem przeszukali mieszkanie, ale nic już znaleźć nie mogli. Serczyńska, zdruzgotana „zdradą" męża, nie potrafiła powiedzieć, kto do niego przychodził, z kim się komunikował.

Grün podejrzewając, że niewiasta zlękła się swego czynu i teraz nie chce wydać przyjaciół męża, kazał ją aresztować.

Grün, dumny ze swej zdobyczy przybył do gmachu ochrany. Teraz postanowił zadzwonić do Otwocka, do pułkownika i powiadomić go o zdobyczy. Po chwili rozmawiał już z willą pułkownika Iwanowa.

— Poproszę pułkownika Iwanowa do telefonu...

— Nie ma pułkownika — odrzekł stary Tychon — został nagle zawezwany do kancelarii generał-gubernatora...

Co się stało? Zdziwił się Grün... Nagła audiencja? Może szykują się jakieś zmiany? Na pewno czeka go awans, może wyjedzie teraz na samodzielne stanowisko na prowincję. O tym marzy już od dłuższego czasu... Niech wyślą go do Łodzi, do Grodna, gdziekolwiek... Ale pragnie być samodzielnym naczelnikiem urzędu śledczego...

Grün oddany marzeniom rozparł się w swym fotelu, przyglądając się rozłożonemu w jego pokoju łupowi. Nagle wpadł dyżurny oficer i powiedział:

— Pułkownik Iwanow przybył: niech pan natychmiast idzie do gabinetu...

— Iwanow teraz przybył, co się stało?

— Nie wiem, jest bardzo zdenerwowany.

Grün zapiął mundur i szybko udał się do gabinetu swego szefa.

Zastał Iwanowa bladego, zgnębionego. Pułkownik spojrzał na niego wylęknionymi oczami i powiedział:

— Panie Wiktorze, spotkało nas wszystkich nieszczęście...

— Co się stało, wasza wysokość?

— Dymisja! Wszyscy otrzymaliśmy dymisję!...

(Dalszy ciąg jutro)

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

„Śmierć detektywa"

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki



JUTRO: „TRUP" ZNIKŁ.

Banda sprytnych oszustów

dopuściła się afer na sumę 80.000 zł.

Policja wpadła na trop niezwykle sprytnie działającej bandy oszukańczej. Akcja bandy była bardzo skomplikowana, ale skuteczna, jeśli chodzi o zyski jakie członkom szajki dawała.

Obiektem działalności szajki byli ludzie lubiejący grywać w karty, na wyścigach, milują cy alkohol i w ogóle ludzie czujący słabość lekkiego życia. Na przykład Józef Hass z Piastowa spotkał na Dworcu Głównym osobnika, z którym zawarł przygodną znajomość. Nieznajomy przedstawił się za agenta różnych firm radiowych i zaproponował Hassowi na dogodnych warunkach aparat.

Hass poszedł do jednej z firm i aparat kupił. Nieznajomy poszedł z nim i podjął od firmy prowizję za dostarczenie klienta. Ale zaledwie Hass wyszedł z aparatem na ulicę podeszło doń dwu jakichś osobników, którzy zaproponowali mu odstąpienie aparatu za gotówkę.

Na dobicie interesu poszli wszyscy do restauracji. Tam Hass wypił sobie trochę, w czym byli bardzo usłużni przygodni znajomkowie. Fundowali tak, że Hass zapomniał się i z łatwością sprzedał aparat za 70 złotych. Dopiero po wytrzeźwieniu Hass przyszedł do przekonania, że padł ofiarą wyrafinowanego oszustwa. Poskarżył się też policji, która zresztą miała już u siebie takich skarg wiele.

Wszczęto poszukiwania i szajkę wykryto. Należeli do niej: Tadeusz Krass (Srebrna 8) jako agent z dworca, tam szukający klientów, potem Antoni Kowalczyk (Ziemowita 70), u którego odbywano narady i gdzie dostarczano kupowane podstępnie aparaty radiowe oraz Edward Sawicki (Rycerska 8).

Wszystkich osadzono w areszcie. Ogółem szajka dopuściła się oszustw na szkodę firm i klientów na łączną sumę 80.000



Tajemnicze morderstwo w Warszawie

Policja prowadzi energiczne dochodzenie

Dzieci bawiące się na wydmach piaszczystych na Burakowie (przedmieście Warszawy), około 40 m. od toru kolejowego, odgrzebały w piasku nogę mężczyzny. O makabrycznym odkryciu powiadomiły policję.

Na miejsce przybyła policja i przedstawiciele władz śledczych. Po odsypaniu wierzchniej warstwy piasku, znaleziono zwłoki mężczyzny, ubrane jedynie w koszulę i szary sweter. Ustalono, że mężczyznę zamordowano przez uduszenie. Na ciele trupa widniały liczne sine plamy.

Zamordowany był mężczyzna wzrostu wysokiego, pociągły na twarzy, o inteligentnym wyglądzie, rudy w wieku 30 lat.

Zwłoki przewieziono do prosektorium. Prawdopodobnie ciało znajdowało się w piasku od 5 dni.

Pod zwłokami znaleziono stary podarty, mocno zniszczony garnitur brązowy oraz szarą, starą cyklistówkę i watowaną kurtkę. Znaleziony garnitur nie należał do zmarłego. Świadczy o tym kamizelka, koloru granatowego, która była zakopana wraz z łachmanami. Kamizelka jest uszyta z droższego materiału.

Należy przypuszczać, że morderstwa dokonano na tle rabunkowym, po czym trupa ograbiono, ściągając z niego ubranie, w które przebrał się zbrodniarz, porzucając swoje łachmany.



W Potarlagele (Rumunia) urodziły się czworaczki. Ministerstwo Zdrowia wyasygnowało fundusz na zaangażowanie 2-ch mamek i pielęgniarki. Na zdjęciu czworaczki i rodzice.

Dzięki obcej krwi

utrzymuje się przy życiu

Amerykański świat medyczny jest niezmiernie zainteresowany wypadkiem chorobowym pani Mary Glyn, którą można utrzymać przy życiu tylko częstymi transfuzjami krwi.

Przed 4 laty pani Mary Glyn ciężko zachorowała i wówczas po raz pierwszy poddano ją transfuzji krwi. Ofiarodawcą krwi był mąż. Okazało się jednak, że krew męża nie była tego samego pochodzenia co jej i zamiast poprawy w stanie zdrowia spowodowała jeszcze jego pogorszenie. Dopiero gdy krew ofiarował jej kuzyn, pani Mary Glyn szybko wróciła do zdrowia.

Ale tylko trzy tygodnie czuła się dobrze. Czwartego tygodnia znów odczuwała bóle serca, brakło jej oddechu i lekarze chcąc ją utrzymać przy życiu, po raz drugi przeprowadzili transfuzję krwi. Od tego czasu co trzy tygodnie pani Mary poddaje się transfuzji krwi.

To częste pobieranie obcej krwi napotyka na cały szereg trudności. Poszczególny ofiarodawca może dać swoją krew raz na cztery tygodnie, ponieważ pani Mary musi poddawać się transfuzji krwi co trzy tygodnie, ma ona do swej dyspozycji cały szereg ofiarodawców.

Istnieje jeszcze druga, o wiele poważniejsza trudność. Krew zostaje wprowadzona do organizmu specjalną igłą, którą lekarz wkłuwa w żyłę. Żyła ta może być wykorzysta na tylko jeden raz, ponieważ w przeciwnym wypadku może ona się rozpaść. Za każdym więc razem lekarz musi u pani Mary Glyn szukać nowej żyły. Żyły na rękach i nogach zostały już całkowicie wykorzystane. Obecnie wyszukiwanie nowych żył napotyka na coraz większe trudności.

Co najciekawsze, w ciągu trzech tygodni dzielących panią Mary od następnej transfuzji, czuje się ona znakomicie i oddaje się codziennym obowiązkom, jakie spoczywają na barkach gospodyni domu. Jej troje dzieci, z których najstarsze liczy 10, a najmłodsze 8 lat, jest zupełnie zdrowych.

Ludzie chorzy na... zblazowanie

leczeni są w specjalnie zbudowanym sanatorium

W Chicago otworzono przed pewnym czasem sanatorium, które ma prawo uchodzić za najbardziej szczególny zakład leczniczy świata. W sanatorium tym leczy się ludzi, chorych wyłącznie na jedną chorobę, a mianowicie na zblazowanie. Pacjentami jego są wyłącznie ludzie bogaci, którym pieniądze pozwoliły korzystać ze wszystkich uciech życia dla których już nic nie posiada uroku. Ludzie ci udają się do tego sanatorium i tu zostają uleczeni ze swej choroby.

Na czym polega metoda leczenia?

Jest ona w zasadzie bardzo prosta. Pacjent zgłaszający się do sanatorium podpisuje zobowiązanie, że na przeciąg kilku tygodni lub miesięcy oddaje się do dyspozycji zakładu leczniczego. Następnie zostaje umieszczony w celi, która jest gorzej urządzona niż zwykłe cele więzienne. Każdego dnia chory jest posyłany na ciężkie roboty. Co kilka dni jest zaś badany przez lekarzy, którzy ustalają jego zdolność do pracy, aby nie potrzebował ciężej pracować, niż na to pozwala stan zdrowia. Ale w tych granicach możliwości dobrowolni więźniowie są wystawiani na najcięższe próby.

Pożywienie, jakie otrzymują, jest niesmaczne. Jedyną rozrywką jest spacer po ponurym dziedzińcu więziennym. Dyrekcja tego szczególnego zakładu nie pozwala pacjentom pić alkoholu, palić, ani odwiedzać ich przez krewnych, oraz pozbawia ich tych wszystkich drobnych wygód, z jakich korzystają więźniowie wzorowo sprawujący się w zakładach karnych.

Ale uzyskane wyniki tej szczególnej kuracji nie dają na siebie długo czekać. Pacjent, który musi spać na twardej pryczy, dochodzi do przekonania, że miękkie łóżko jest rzeczą wartościową. Tęskni za dobrym jedzeniem, za podróżami, luksusem i za tym wszystkim, co mu się dotychczas „przejadło". To wszystko, co mu się już nie podobało, umie obecnie znów ocenić i uznać za wartościowe. A więc nowy głód życia jest skutkiem surowej kuracji.

Dr. Norman Allington, który powołał do życia to szczególne sanatorium — opowiada, że sam kiedyś siedział za kratami — jest przekonany, że nigdy nie zabraknie pacjentów, którzy za pobyt w prywatnym więzieniu będą chętnie płacić tyle lub nawet więcej, niż za apartamenty wynajęte na przeciąg tego samego czasu w najbardziej luksusowym hotelu.

Podróż na... księżyc

Niezwykły pomysł towarzystwa ubezpieczeniowego

Towarzystwo ubezpieczeniowe „Universal Assurance Company" w Tampico należy do skromniejszych tego rodzaju przedsiębiorstw. Cieszy się ono dobrym imieniem i jego finanse znajdują się w doskonałym stanie. Ale dyrektor tego towarzystwa, mister James Oliver Copperfield, należy do najszczególniejszych ludzi z branży ubezpieczeniowej. To on wskazuje chociażby ta okoliczność, że w „Universal Assurance Company" można się nie tylko ubezpieczyć przed kradzieżą, ale i złodziej może się ubezpieczyć przed ujęciem na gorącym uczynku.

Ale to jest niczym w porównaniu z nowym pomysłem, dyrektora Copperfielda, który podał go do wiadomości publicznej w pięknie wydrukowanych prospektach. Na stronie tytułowej prospektu znajduje się rakieta przeznaczona do podróży międzyplanetarnych, która pędzi przez czarne przestworza usiane złotymi gwiazdami. Pozatym strona ta nosi wiele obiecujący tytuł: „Czy chce pan wybrać się w podróż na gwiazdy?"

Na następnych stroniczkach można się dokładnie dowiedzieć o tej podróży. Na jednej z nich pisze między innymi: „Z pewnością pragnąłby pan zwiedzić inne planety, jeśli tylko postęp i technika udostępnią to ludziom. Ale o to niech dbają uczeni i technicy. Jedno jest tylko pewne, że w końcu uczeni dojdą do pomyślnych wyników i że z początku podróż na inne gwiazdy będzie kosztowała bardzo drogo, na co pan sobie nie będzie mógł pozwolić. I właśnie tutaj przychodzi panu z pomocą ubezpieczenie. Niech pan wpłaci nam małą premię, a my w zamian za to kupimy dla pana bilet w pierwszym roku utworzenia komunikacji międzyplanetarnej".

„Syn umrze, a głowę przyślemy do domu"

Groźby łódzkich gangsterów

po uprowadzeniu milionera do podmiejskiej willi

Cała Łódź znajduje się pod wrażeniem procesu bandy gangsterskiej, który znalazł się wczoraj na wokandzie Sądu Okręgowego w Łodzi. Pięciu gangsterów zostało oskarżonych o porwanie 24-letniego Beniamina Budzynera, syna znanego przemysłowca, byłego senatora.

Beniamin Budzyner jest cichym spokojnym człowiekiem i sprawia wrażenie nieco przytępionego. Ukończył gimnazjum w Łodzi i w roku, w którym miał otrzymać maturę, ojciec jego ofiarował na rozbudowę gmachu szkolnego pół miliona złotych.

TAJEMNICZY TELEFON

Pewnego dnia podczas pobytu ojca za granicą otrzymał w fabryce telefon. Rozmawiał z nim jakiś mężczyzna, który podawał się za jego kolegę szkolnego Jaszuńskiego, i prosił, aby Beniamin się z nim spotkał.

Budzyner zadośćuczynił jego żądaniu i gdy wyszedł na ulicę, z auta wyglądającego na prywatne wysiadł jakiś nieznajomy, zbliżył się do niego przedstawił się jako Jaszuński i zaprosił do swego wozu.

Budzyner pomimo że nie mógł poznać w nieznajomym swego kolegi szkolnego, przyjął zaproszenie i wsiadł do samochodu. Auto szybko ruszyło z miejsca, kierując się za miasto. Gdy wóz znalazł się na szosie podmiejskiej, zwolnił tempa i do wnętrza wskoczyli dwaj zamaskowani mężczyźni. Podczas gdy auto znów zdwoiło tempo, przestępcy związali syna przemysłowca, i przewiązali mu oczy. Wkrótce auto zatrzymało się przed willą podmiejską. Budzynera wyprowadzono z samochodu i wprowadzono do pustego pokoju. Tam zdjęto mu opaskę z oczu i jeden z przestępców oświadczył:

ŻĄDANIE OKUPU

— My jesteśmy partia. Rodzina wasza musi dać okup. Napiszcie do niej list o pieniądze. Nie wypuścimy was, jeśli nie otrzymamy pół miliona złotych, jak nie napiszecie, to was zabijemy.

Groźna mina przestępców i strach przed utratą życia skłoniły Budzynera do zadośćuczynienia ich prośbie. Budzyner bezwolnie wziął pióro i zaczął pisać pod dyktando porywaczy:

„Mamusiu, zgódź się na te warunki, bo jak się sprzeciwisz to grozi mi śmierć".

Po napisaniu listu Budzynerowi znów przewiązano oczy i umieszczono go na ławce. Dwaj z trzech napastników opuścili willę, a trzeci pozostał przy Budzynerze na straży.

NIEPOKÓJ W RODZINIE

Tymczasem w domu Budzynerów poważnie się zaniepokojono o losy Beniamina. Beniamin po pracy zawsze wracał do domu na kolację, a tu zapadł już późny wieczór, i jego jeszcze wciąż nie było. Zaniepokojona pani Budzyner biła się z myślami, nie wiedząc co ma uczynić. Nagle dozorca, Mieczysław Upast przyniósł list. Pani Budzyner wziąwszy list do ręki, od razu poznała charakter pisma syna. Zaniepokojona rozerwała kopertę i przeczytała znany już nam list. Po za tym w kopercie znajdował się list gangsterów następującej treści:

„Zawiadamiamy panią, że syn jej znajduje się w naszej mocy. Jeżeli do godziny 1-ej po południu dnia 17 grudnia nie dostaniemy 500.000 złotych pozbawimy jej syna życia. Jeżeli zawiadomi pani policję, syn utraci życie w najokropniejszych męczarniach i zemsta nasza spadnie na całą waszą rodzinę. Jesteśmy silni, jesteśmy wszędzie! Pieniądze proszę włożyć do walizki zamkniętej na klucz. Z walizką postąpi pani ściśle według wskazówek, które otrzyma pani dodatkowo. Gdyby ktokolwiek spowodował zatrzymanie jednego z nas, lub gdyby cokolwiek dostało się do prasy, syn pani umrze i na dowód jego śmierci, przyślemy pani jego głowę. Ponieważ znamy wasz stan majątkowy wszelkie targowanie się nie ma celu, a chęć zyskania na czasie może być tragiczna w skutkach".

POLICJA DZIAŁA

Pomimo tych pogróżek pani Budzyner zawiadomiła o wszystkim policję, która natychmiast wszczęła energiczne poszukiwania. Nie dały one jednak żadnych wyników. Wówczas poddano obserwacji telefon Budzynerów, przypuszczając, że przestępcy porozumieją się telefonicznie z panią Budzyner. I tak się stało rzeczywiście. Następnego rana pani Budzyner otrzymała telefon. Pytano ją, czy gotowa jest zapłacić okup. Pani Budzyner trzymając się wskazówek policji, jak najdłużej przeciągała rozmowę, aby umożliwić władzom ustalenie skąd telefonują gangsterzy. Pani Budzyner w końcu umówiła się z przestępcami za pół godziny, aby dokładnie omówić warunki.

A tymczasem pod kawiarnię, z której rozmawiał gangster, zajechało auto policyjne. Wywiadowcy ujęli w budce telefonicznej jednego z przestępców, a drugiego na sali w kawiarni. Okazali się nimi: były porucznik Buchholc i bezrobotny urzędnik Olszewski.

W WILLI

W willi zaś ujęto trzeciego, Henryka Barucha, dalekiego krewnego porwanego, bratanka jego szwagra. Przy zatrzymanym znaleziono klucze do willi, która była własnością jego wuja. W pustym pokoju znaleziono skrępowanego Budzynera i „strażnika" Balczyńskiego. Poza tym policja osadziła za kratami szofera taksówki Szczepaniaka, który tak zręcznie zakrył numery, że nadał samochodowi pozory prywatnego auta.

NA ŁAWIE OSKARŻONYCH

Pięciu domorosłych gangsterów zasiadło na ławie oskarżonych. Żaden z nich nie chce przyjąć na siebie winy za uplanowanie porwania i wymuszenie okupu i zwalają winę na innych.

Adwokat Ruff popiera powództwo cywilne przeciwko oskarżonym, z których Henryk Baruch jest człowiekiem zamożnym. Najciekawszą postacią z oskarżonych jest Henryk Baruch. Pochodzi on z zamożnej, szanowanej rodziny łódzkiej i od lat młodzieńczych zdradzał skłonności przestępcze. W czasie pełnienia służby wojskowej ożenił się z fortancerką, a po kilkumiesięcznym pożyciu małżeńskim starał się odebrać sobie życie w restauracji „Świtezianka". Po rozejściu się z żoną pogodził się z rodziną i miał otrzymać posadę. Ale widocznie wolał w łatwiejszy sposób zdobyć pieniądze.

Strajki i zatargi

W inspekcji pracy II okręgu odbywają się konferencje w sprawie zawarcia umowy zbiorowej dla robotników transportu rzecznego (flisaków) na terenie woj. warszawskiego; prawdopodobnie będzie więcej celowe zawarcie umowy zbiorowej na terenie całego państwa.

W fabryce okuć budowlanych Br. Lubert w Warce zakończony został strajk przez podpisanie umowy zbiorowej, na mocy której robotnicy uzyskali do 20 proc. podwyżki.

W tartaku państwowym Parczaki, pow. przasnyskiego, robotnicy w liczbie 80, wysunęli żądanie podwyżki płac. Zatarg zlikwidowano przy udziale inspekcji pracy. Robotnikom przyznano podwyżki płac do 12 proc.

W przedsiębiorstwach budowlanych w Sierpcu podpisano umowę zbiorową podwyższającą dotychczasowe zarobki o 20 proc.

Niezwykły pomysł biedaka

który chciał zdobyć pieniądze

Przemysłowiec Paul Jacobs w Braine d'Allend (Belgia) znalazł przed kilkoma dniami przed drzwiami swego mieszkania kartkę następującej treści:

„W najbliższych dniach otrzyma Pan paczkę, w której będzie znajdował się gołąb pocztowy. Przyczepi Pan do jednej z łapek gołębia 5 banknotów tysiącfrankowych. Następnie przy ładnej pogodzie wypuści Pan gołębia. Jeśli Pan się na to zgodzi nic panu nie będzie grozić. Jeśli pan jednak nie zadośćuczyni temu żądaniu, wówczas ktoś z pańskiej rodziny zniknie. Banda H".

I rzeczywiście następnego dnia jedno z dzieci przemysłowca znalazło w sieni paczkę, w której znajdował się gołąb pocztowy. Po długim namyśle pan Jacobs porozumiał się z policją. Za jej radą przyczepił do łapki gołębia kartkę w której komunikował szantażyście, że wypłaci mu żądaną sumę, ale droga przesłania pieniędzy, jaką proponuje, jest niepewna i prosi o podanie innego sposobu przesłania pieniędzy.

Prokurator z Nivelles wpadł zaś na myśl, aby ptaka śledzono z samolotu i w ten sposób ustalono adres przestępcy, który wysłał gołębia. Projekt ten wprowadzono w życie i jeden z pilotów lotniska w Nivelles otrzymał rozkaz śledzenia ptaka. Gołębia tego dnia wypuszczono z wieży kościelnej w Braine d'Allend. Samolot, krążył już nad wieżą, udał się za ptakiem, który leciał z szybkością 80 kilometrów na godzinę. Dla pilota i jego towarzysza śledzenie gołębia nie było rzeczą łatwą. Ptak bowiem po drodze mieszał się z innymi gołębiami, poza tym jego szare upierzenie nie odcinało się wcale od chmur. Po 30-minutowym locie ptak okrążył wieś Couture i w końcu wleciał do gołębnika. Lotnik ustaliwszy dokładnie położenie domu, wrócił do Nivelles. Tam wsiadł z kilkoma policjantami do auta i natychmiast udał się po raz drugi do Couture, aby obstawić dom przestępcy.

Właściciel chaty, niejaki Craps, był niezwykle zdumiony, gdy policjanci oświadczyli, że chcą przeprowadzić rewizję w jego gołębniku. Nie przeczuwał nic złego, ponieważ nie wiedział jeszcze o przybyciu gołębia. Od razu więc wskazał policjantom drogę do gołębnika. Jakie było jednak jego przerażenie, gdy ujrzał gołębia pocztowego. Ponieważ policjanci szli za nim w odległości kilku metrów, rzucił się na ptaka, skręcił mu szyję i wsunął do kieszeni. Wszystko to uczynił tak zręcznie, że policjanci nic nie zauważyli.

Rozczarowani przedstawiciele władzy opuścili gołębnik i udali się do chaty Crapsa, aby tam go przesłuchać. W pewnej chwili, Craps, który czuł, że grunt staje się niepewny, przeprosił policjantów, oświadczając, że musi na chwilę wyjść. To wydało się policjantom podejrzane i udali się za nim. Gdy Craps zauważył to, stracił wszelką nadzieję i rzucił się do ucieczki. Został jednak zatrzymany.

Jednakże ostatni tak dramatu rozegrał się tego samego wieczora w mieszkaniu przemysłowca Jacobsa. Około 10 wieczorem przybyło do niego dwóch mężczyzn, którzy chcieli z nim pomówić. Z początku przemysłowiec nie chciał się na to zgodzić, ale na ich usilne prośby, przyjął ich. Wówczas okazało się, że jednym z nich był szwagier Crapsa. Ten przemysłowcowi opowiedział ze łzami w oczach, że Craps opracował cały plan, ponieważ pragnął przyjść mu z pomocą, gdyż znajduje się on w skrajnej nędzy z kilkorgiem dzieci. Prosił Jacobsa, aby wziął pod uwagę te łagodzące okoliczności i wpłynął na to, aby Crapsa zbyt surowo nie ukarano. Wzruszony Jacobs przyrzekł uczynić co tylko będzie leżało w jego mocy, aby Craps został możliwie najłagodniej ukarany.

Tragiczny wypadek samochodowy

BERLIN. Na jednej z szos dojazdowych pod Berlinem wydarzył się wczoraj wypadek samochodowy, który pociągnął za sobą lżejsze i cięższe poranienia 20 osób. Wskutek pęknięcia opony i wadliwej konserwacji wozu, samochód ciężarowy, wiozący 50 osób, uległ katastrofie.

Z Kolonii (Nadrenia) donoszą o dwóch poważnych wypadkach tramwajowych, w których około 50-iu osób odniosło obrażenia.

Krwawa walka ze złodziejami

PARYŻ. Około godz. 5 rano policjanci spostrzegli na placu Concorde dwóch złodziejów, którzy przybyli samochodem, usiłujących skraść przedmioty pozostawione bez opieki w luksusowym aucie bez opiekii-e ksusowym aucie na pl. Concorde.

Zaatakowani przez policjantów złodzieje skierowali samochód w rue Royal w nadziei, iż uda im się zbiec. Jeden z przestępców, wielokrotnie karany Włoch Menzotti, został zabity.

Drugiemu złoczyńcy udało się zbiec. Samochód, którym posługiwali się złodzieje prawdopodobnie był skradziony.

Zapomocą gazu łzawiącego

rozproszono tysiące strajkujących

LEWINSON, (Stan Mrine) Do miast Lewiston i Auburn wysłano 8 kompanii gwardii narodowej, ponieważ w miastach tych toczą się walki uliczne pomiędzy strajkującymi a robotnikami fabryk obuwia.

Gwardia narodowa, za pomocą gazu łzawiącego, rozproszyła tysiące osób, które zgromadziły się dookoła dwóch z 19-tu fabryk, objętych strajkiem.

W obawie przed epidemią

w Madrycie

MADRYT. Ambasador Brazylii Alcibiades Pecanha, nowy dziekan madryckiego korpusu dyplomatycznego złożył wczoraj wizytę władzom cywilnym, wojskowym oraz zarządowi międzynarodowego Czerwonego Krzyża.

Przedmiotem rozzwów była sprawa ułatwienia ewakuacji zbiegów, przebywających w gmachach ambasad i poselstw.

Sprawa ta staje się aktualną, z powodu trudności aprowizacyjnych w Madrycie oraz niebezpieczeństwa epidemii, które mogą nastąpić z nastaniem lata.

KOMENTARZ.

— Czemu oskarżony nie zwrócił znalezionego pierścionka?

— Panie sędzio, na pierścionku wygrawerowany był napis: „Do śmierci twój".

Temida w zatęchłej klatce

Potrzeba nowego lokalu dla Sądu Okręg. w Kielcach

Budynek, w którym obecnie mieści się Sąd Okręgowy w Kielcach absolutnie nie odpowiada swemu przeznaczeniu. Jest to stary już dom nadgryziony przez grzyb, o ciemnym i ponurym wnętrzu. Latem panuje tu stęchłe, wilgotne, nader niezdrowe dla płuc powietrze, a zimą trudno jest ogrzać kamienne mury.

Pomieszczenie tego budynku jest tak szczupłe, że goszcząca w nim Temida tylko z trudem wielkim lokuje się w małych salkach i przypominających seperatki — pokoikach. Dość powiedzieć, że największa sala rozpraw w sądzie pomieścić może zaledwie 50 osób z publiczności.

W tej niebywałej ciasnocie lokalu, w jakiej pracuje Sąd Okręgowy, niszczy się zdrowie i nerwy pracowników sądu, którzy zmuszeni są do wyczerpującej pracy w warunkach najmniej ku takiej pracy odpowiednich.

O szczupłości pomieszczeń Sądu Okręgowego świadczy najwymowniej fakt wyznaczania posiedzeń Sądu Okręgowego w lokalu Sądu Grodzkiego, gdyż Sąd Okręgowy nie rozporządza w swym budynku odpowiednią ilością sal.

Podobno istnieje już opracowany szczegółowo plan nowego gmachu Sądu Okręgowego, który stanąłby na własnym placu w pobliżu Izby Skarbowej. Kosztorys budowy takiego gmachu obliczony na 800 tys. zł. został już przed rokiem wysłany do Ministerstwa Sprawiedliwości, ale dotychczas w tej sprawie nie zapadła jeszcze odnośna decyzja.

Tak, czy inaczej, należałoby pomyśleć o bardziej odpowiednim pomieszczeniu dla Sądu Okręgowego w Kielcach.

Kina kieleckie:

Zaofiarowane

W najważniejszym dla uczącej się młodzieży okresie, polecamy rutynowanego i zdolnego **korepetytora** maturzystę kieleckiego gimn. państw. im. J. Śniadeckiego udzielającego na przystępnych warunkach lekcyj w zakresie 6 klas gimnazjalnych.

Język francuski i polski w zakresie 8-miu klas.

Pierwszorzędnie przygotowuje do egzaminów wstępnych.

Wiadomość: Kielce, ul. Składowa 7 m. 3.

Rewia mody—dancing—film

Wielka atrakcja w Kielcach

Do dorobku ruchliwej i wszechstronnej działalności Klubu Urzędników w Kielcach przybędzie w dniu 24 kwietnia b. r. jeszcze jedna pozycja — rewia mody. Zakrojona na miarę wielkomiejskich pokazów mód impreza zapowiada się wręcz rewelacyjnie, a już na sam poziom oprawy artystycznej wskazuje udział wybitnej artystki scen warszawskich Marii Balcerkiewiczówny.

Będzie to nietylko szlachetny turniej pierwszorzędnych firm warszawskich i miejscowych i rewia „ostatnich krzyków" mody — pomysłowa i dowcipna conferencierka znakomitej gwiazdy warszawskiej i wreszcie dancing złożą się na atrakcję naprawdę niecodzienną i arcymiłą. Trzecim wreszcie evenementem wieczoru będzie filmowanie rewii przez specjalnie w tym celu zaangażowanego operatora.

Jak widać z tych zapowiedzi sala balowa Domu WF. i PW. w Kielcach w nadchodzącą sobotę będzie nietylko atrakcyjnym miejscem spragnionej widoku najmodniejszych strojów płci pięknej, ale i miejscem pielgrzymek żądnych artystyczno-dancingowych emocyj starszych i młodszych panów.

Całe stada kawek

zanieczyszczają park miejski w Kielcach

Jedyny w Kielcach park obrały sobie za siedzibę kawki, które stadami lęgną się po drzewach, wijąc tam swe gniazda.

Kawki nietylko napełniają przeraźliwą wrzawą park miejski, ale jednocześnie zanieczyszczają go w skandaliczny sposób. Nieomal wszystkie ławki w głównej alei noszą na sobie widome znaki obecności kawek. Takie same białe plamy znaczą konary drzew i gałęzie ozdobnych krzewów, powodując przedwczesne więdnięcie roślin i niszcząc trawniki.

Charakterystyczne białe plamy często również można zaobserwować na kapeluszu i ubraniu przechodnia, który nierozważnie usiądzie na ławce w parku, aby zaznać chwili odpoczynku.

Należałoby już dziś pomyśleć nad sposobem usunięcie kawek z parku, a przedewszystkiem należy usunąć gniazda z drzew aby nie dopuścić do dalszego mnożenia się tego ptactwa w centrum miasta.

Zemsta gospodyni

Kociołkowska Helena (Kielce — Baranówek) zameldowała, że w czasie jej nieobecności, weszła do jej mieszkania gospodyni Sabatowa Julianna i powyrzucała wszystkie rzeczy na podwórko.

Czynu tego dokonała dlatego, że Kociołkowska nie płaci jej za mieszkanie.

WŁ. RUTKIEWICZ

PODKOP

w kieleckim więzieniu

Następnie dla sygnalizacji, ten, który szedł do kanału wiązał sobie do nogi sznurek, koniec tegoż zostawiając w celi towarzyszom, ażeby mogli za pomocą znaków t. j. pociągnięć porozumiewać się.

I tak, jeżeli podchodził strażnik do celi, lub obok pociągano mocno raz, jeżeli był jakiś ruch na korytarzu lub zagłośno słychać łamanie ściany kamieni, pociągano dwa razy, jeżeli niebezpieczeństwo wejścia straży do celi, lub czas wyjścia natychmiast z podkopu, pociągano mocno 3 razy.

Tak to zabezpieczyliśmy się do niepożądanych niespodzianek,

Tegoż wieczora t. j. 2 stycznia pracowaliśmy na zmianę z Grzybowskim prawie całą noc ja do „powierki" t. j. do godz 12 w nocy, a on do 4 rano (muszę zaznaczyć, że administracja więzienna zmieniła system „powierek" nocnych.

Do tej pory było dwie t. j. o godz. 9 wieczorem i o 2 w nocy. Teraz zamykali więzienie o godzinie 6 wieczorem po ogólnej rewizji przeprowadzonych w celach i odnośnie klucze do kancelarii więziennej i nocne sprawdzanie o godzinie 12 w nocy, co nam było bardzo na rękę, gdyż od 7-ej z wieczora można było pracować do 11 i po przejściu „powierki" o 12-ej tez można było kopać do czwartej rano.

Bieda była z określeniem czasu bo nie mieliśmy zegarka, ale i na to poradziliśmy sobie: gdy szli na „powierkę" o 12 to było słychać dzwonienie kluczami t. j. roznosili klucze dyżurującym strażnikom wtedy ciągnięto za sznurek, ażeby wychodził towarzysz z podkopu.

Rano nam były zaś wybornym zegarkiem koguty, które piały gdzieś za ogrodem, czy też na Krakowskiej Rogatce i przez otwarty lufcik doskonale ich było słychać tak, że zegarek mieliśmy i mogliśmy się orientować mniejwięcej.

Była to uciążliwa praca i dla tego co kopał i dla czuwającego ażeby nie zasnąć, mieliśmy amoniak w buteleczkach tak, że jak sen ogarniał czuwającego to wąchał amoniak i sen pierzchał.

Praca była nad siły — zawsze nerwy naprężone — niepewność, ale przyświecała nam wolność tak jasna i chęć walki o nasze ideały.

To nas pobudzało do wytrwania.

Za tę noc posunęliśmy się przeszło 1 metr robiąc wyłom w ścianie fundamentowej — gruzu mieliśmy znów cały kubeł, poszewki — nawet jeden siennik.

Rano 3 stycznia krzątanina, wynoszenie do dołu klozetowego — wysypaliśmy szczęśliwie całą zawartość i cela była czysta — popołudniu była szczegółowa rewizja, gdyż ukradł ktoś z więźni drążek żelazny z podwórka więziennego.

(d. c. n.)

Prenumerata miesięczna „Ilustrowanego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem co domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**

Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo. Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Wesoła 49 II-gie piętro, tel. 12-25. Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.